

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Za każdym razem, kiedy słyszałam dzwonek do drzwi myślałam: to Andrzej, na którego tak czekałam. Nie widzieliśmy się od dosyć dawna. A jednak nie przestałam czekać. Czasami zdarzało się, że nie myślałam o nim, ale tylko dlatego, że myśleć musiałam o tym, co liczyło się teraz, dzisiaj. Jednak za każdym razem kiedy słyszałam dzwonek byłam przekonana: teraz wejdzie Andrzej. Ale w drzwiach stał Czarny, nie wchodził dalej, chyba dlatego, że znieruchomiałam nagle. Czarny... Dlaczego, przyszedł? Przecież mówiłam wyraźnie, kiedy telefonowałam kilka dni temu, żeby nie przychodził. Powiedziałam: Nie chcę. Nie warto mówić o tym, czego nie było. Wiedziałam: dla mnie Czarny nie istniał. Był przecież w moich myślach Andrzej. Chociaż niewiele pamiętałam z niego samego. Dlatego powiedziałam przez telefon Czarnemu tylko tych parę słów: Nie chcę żebyś przychodził:

— Wejdz, kiedy już jesteś.

Czarny wszedł niepewnie, bo ciągle nie ruszałam się z miejsca, ale było to zwykle zdenerwowanie.

— Musiałem przyjść... Zaraz ci wytłumaczę, że musiałem, ale poczekaj, jeszcze nie teraz, daj mi chwilę czasu.

Byłam bardzo zdenerwowana, ręce mi lały, chciałam się przebrać, brałam golf, mówiłam

— Przejdź do tego pokoju, odkładałam golf, mówiłam

— Siadaj w tym fotelu,

Nie mogłam rozmawiać z nim w domu, bo zrobiło się tu nagle ciasno. Chciałam wyjść, na ulicy jest się tylko przechodniem, z jednakowym prawem do miejsca.

A Czarny mówił:

— Musiałem przyjść, musiałem Cię zobaczyć, bo to co chcę powiedzieć może mieć tylko wtedy sens, kiedy będę patrzeć na Ciebie. Zaraz, zaraz, szukam słów, bo to są banały, wiesz ja mam teraz dziewczynę i dlatego muszę skończyć z Tobą. Tak, tak, wiem, nie zaczynaliśmy niczego, żeby teraz kończyć. Widzisz, mam dziewczynę i kiedy patrzę na jej twarz widzę twoją. Ciągłe czuję w palcach Twoje włosy, ona nie ma takich włosów jak ty, a kiedy dotykam twarzą jej głowy, wtedy wszędzie: na oczach, na nosie, w ustach czuję te włosy. Zupełnie sobie nie radzę. Wiesz, że musiałem o tym powiedzieć, żeby się Ciebie pozbyć. Bo ty byłaś moim wymysłem, przecież prawdziwa jesteś tutaj i nigdzie więcej, jesteś taka jak teraz i nigdy inna. To wszystko.

Czarny ciągle coś mówił, wiedzieliśmy oboje, że nic ważnego, raczej po to, żeby nie było krępującego milczenia. Nie musiałam tego słuchać, on sam myślał o czymś innym, wiedziałam, że stara się być spokojny. Ale wiedział



też, że na pewno taki będzie dopiero jutro, pojutrze. I wtedy poczułam w sobie śmiech i tylko dlatego nie roześmiałam się, by nie tłumaczyć Czarnemu dlaczego.

Następnego dnia postanowiłam odwiedzić Andrzeja. Musiałam go zobaczyć.

— Proszę, Andrzej jest w pokoju na lewo.

Patrzyłam na Andrzeja.

— Właż dalej. Nie myślałam, że Ciebie zobaczę.

Patrzyłam na niego, jakby to była moja twarz. W twarzach widzianych często i z bliska można znaleźć coś charakterystycznego.

Andrzej miał właśnie twarz, która była moja, miałam w niej mnóstwo własnych rzeczy i jego ręce też były moje, bo nawet nie

podejrzewał, ile włożyłam w nie swojego ja, a ile sam zabrał.

Wiedziałam, że powiem mu to co najważniejsze, że po to właściwie przyszedłam, a kiedy powiem — to skończy się nareszcie wszystko.

— Posłuchaj mnie Andrzej, kiedy wszystko powiem, zrozumiesz, że musiałam powiedzieć. Tym, że uciekłeś niczego nie zakończyłeś. Mnie nie zakończyłeś. Możesz sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy na dziesiątą stronę wywraca się czyjeś słowa, twarz, gesty, sytuację, kiedy po raz dziesiąty, dwudziesty przerzuca się w zwolnionym tempie wszystko, co zapamiętane. Szukam potwierdzenia, że nie miałam racji, szukam twojej racji. I wtedy jesteś tak blisko, że wystarczy wyciągnąć rękę, tak blisko, że słyszę jak mówisz, już nie tylko do mnie, ale do ludzi, których nie widzę — wiem w jakim momencie podniesiesz rękę, zrobisz na czole trzy zmarszczki, zmienisz głos, tak blisko, że aż boli.

Widziałam Cię jeszcze kilka razy. Mijałeś ludzi na ulicach, szli nieprzerwanie w jedną i drugą stronę i zobaczyłam przed sobą twoje plecy, tył głowy, włosy. Tylko na chwilę barczysty facet zasłonił Ciebie, ale zaraz skręcił w bok. Tak bałam się, że znikniesz. Znowu miałam przed sobą twoje plecy. Szłam, aż zgubiłam Cię w wielkim domu.

Kiedyś zobaczyłam Ciebie zaraz po obudzeniu. Stałeś w drzwiach w skórzanym, czarnym płaszczu, nigdy takiego nie miałeś.

Ostatni raz znów zobaczyłam twoje plecy na ulicy. Szłam dość długo za tobą, aż nieoczekiwanie stanąłeś. Popatrzyłam w twoją twarz: miałeś zamknięte oczy. Nie chciałeś mnie widzieć.

A wiesz, co teraz jest ze mną. Jestem oszukana, śmieszna, ludzie zachowują się tak, jakby teraz ich ręce były najważniejsze, ich słowa, ich całe osoby; nie wiedzą, że zostałam oszukana.

Sam widzisz, że musiałm Cię zobaczyć, musiałam mieć przed sobą tak blisko, żeby uwierzyć. Patrę na twoje ręce, masz najczulsze ręce. Patrę na twoje oczy: masz najlepsze oczy. Jesteś najmądrzejszy. Ale zrobiłam już koniec.

I teraz znów chciałam, ale nie mogłam się roześmiać.